Rok I. Lwów 26 maja 1885. **Nr. 6.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Zygmunt Gorazdowski.

Wychodzi 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie. Ner pojedynczy kosztuje 30 ct.
Redakcya przy kość. św. Mikołaja.
Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.



PRENUMERATA wynosi: rocznie 3 zł.; półrocznie 1 zł. 50 ct., kwartalnie 80 ct. W cesarstwie niemieckiem rocznie 6 marek. Do **Francyi, Włoch, Rumunii** i **Turcyi** kosztuje rocznie z przesyłką 6 franków, a do **Ameryki** 1½ dolara. Prenumeratę nadsełać należy wprost pod adresem Administracyi przekazem pocztowym.

BONUS PASTOR

Organ Towarzystwa „Bonus Pastor".

Uroczysty ingres ks. arcyb. S. Morawskiego.

W d. 17 b. m., jak było zapowiedzianem, odbyła się uroczysta intronizacya naszego najdostojniejszego ks. Arcybiskupa metropolity. Porządek ceremonij, przepisany programem, dzięki sprzyjającej pogodzie, ściśle był zachowany.

O godzinie pół do 8 licznie zebrany kler miejscowy i okoliczny zgromadził się w kościele Bożego Ciała OO. Dominikanów, mając na swym czele przew. ks. infułata Mossinga, wraz z całą p. t. kapitułą metropolitalną. Jako goście zajęli miejsca (przed wielkim ołtarzem w pięknie przystrojonym kościele, do czego nie żałował żadnego trudu prokurator konwentu O. L. Handl) następujący dostojni Hierarchowie: J. E. ks. biskup Dunajewski, ks. arcyb.-metrop. *ob. gr.* Sylw. Sembratowicz, ks. bisk. Łobos, ks. biskup-nominat Pełesz, i przybyły nieco później ks. arcyb. Isakowicz. Po drugiej stronie zasiedli: ks. administrator dyec. tarnowskiej infułat W. Gwiazdoń i ks. inf. Kornicki, wraz z kapit. ob. łać. i reprezentantami kapituły metrop. *ob. gr.* i *orm.*, oraz kapituły *przemyskiej ob. łać.* — O 3 kwadr. na 8 przybył dost. ks. arcyb. Morawski. Powitany według przepisanego ceremoniału przez prob. kapituły ks. infułata Mossinga, przeszedł przez szpaler processyj parafialnych lwowskich i kler zgromadzony do wielkiego ołtarza, gdzie wysłuchał klęcząc Mszy św., odprawionej przez J. E. ks. Biskupa krakowskiego. Zaraz po Mszy św. wyruszyła processya, w pięknie rozwiniętej linii, do katedry. W procesyi tej, oprócz wymienionych powyżej uczestników uroczystości, wzięła udział także processya ze Sokolnik, w malowniczych strojach wieśniaczych, co na widzach miłe wielce czyniło wrażenie, oraz procesya z Kulikowa. Tuż przed samym ks. Arcybiskupem niósł na srebrnej tacy bulle papieskie ks. kan. E. Podolski, prob. kośc. św. Marcina.

U drzwi kościoła archikatedralnego przyjął powtórnie nowego Arcypasterza ks. inf. Mossing, podając mu kropidło, kadzielnicę i klucze katedry. Tu już, oprócz dostojników duchownych, byli zebrani i dostojnicy świeccy, tak cywilni, jak i wojskowi i nieprzeliczone tłumy publiczności miejscowej i okolicznej. Wśród śpiewu *Responsorii: Ecce sacerdos magnus*, dobranemi głosy wykonanego, udał się pochód do wielkiego ołtarza. Po odczytaniu 5 bull papieskich (*provisionis*, *ad capitulum*, *ad clerum*, *commissionis*, *juramenti et pallii*) i nominacyi cesarskiej, wygłoszonego donośnym głosem przez ks. dra M. Paliwodę, złożył Nowointronizowany w ręce J. E. ks. bisk. Dunajewskiego przepisaną przysięgę. Następnie, przybrany w aparaty arcybiskupie, zasiadł na tronie, gdzie powitał go wzniosłą łacińską przemową ks. prałat dr. Jurkowski. Przemowa ta, przypominająca cześć ogólną, jaką się cieszy dostojny Elekt tak wśród kapituły, z której łona wyszedł, jak i kleru i wiernych, wygłoszona z niezwykłą serdecznością i zapałem, głębokie na obecnych wywarła wrażenie. Odpowiedział na nią Arcypasterz, również po łacinie, zwracając się po kolei najprzód do *kapituły metrop.*, następnie do *dziekanów*, *proboszczów*, do reszty *kleru*, do *kleryków*, *wszystkich zakonów* i *wiernych*, a zapewniając wszystkich o swej życzliwości i ojcowskiej miłości, upraszał wszyskich, aby mu pracą i modlitwami ułatwiali spełnianie arcytrudnego obowiązku pasterskiego. Po tej przemowie kler, w liczbie około 300 osób, składał nowemu Arcypasterzowi t. z. *obedyencyą*.

Po ukończeniu obedyencyi rozpoczął dost. ks. Arcybiskup uroczystą Mszę św. Podczas niej ks. kan. Stańkowski odczytał z ambony pierwszy list pasterski nowego Arcybiskupa i bullę papieską do ludu po polsku. Następnie ks. Arcybiskup przemówił z tronu, na przeciw ambony umieszczonego, do ludu na temat słów ewangielicznych: *Pasterz dobry duszę swą daje za owce swoje*, a uznając niegodność swoją i ciężkie obowiązki, jakie na swe barki przyjmuje, zapewnił obecnych, że życie swe całe i resztki sił chce poświęcić dla dobra dusz, sobie powierzonych. Po skończonej Mszy św. udzielił obecnym pierwsze błogosławieństwo arcypasterskie wraz z odpustem zupełnym, przez Stolicę św. na ten raz udzielonym. Po odprowadzeniu wreszcie uroczystem ks. Arcybiskupa do głównej bramy archikatedry (około godziny 12 w południe) zakończyła się wzniosła ceremonia kościelna ingresu arcypasterskiego.

Z kolei wypadałoby nam opisywać dalsze szczegóły, wielce ciekawe i budujące zarazem, jakie w dniu tym uroczystym miały miejsce. Ze jednak szczupłe ramy pism naszych na to nie pozwalają, a z drugiej strony, że ma wyjść niebawem, jak nas zapewniają, osobna o tem broszura, przeto ograniczymy się tutaj do zapisania niektórych tylko objawów, nacechowanych niezwykłą dobrocią, pokorą i znanemi ogólnie cnotami nowego Arcypasterza. Po skończeniu ceremonij kościelnych dał Arcypasterz nowy, a dotychczas nie praktykowany w tych razach dowód swojej *par excellence* łaskawości. Zamiast bowiem przyjmowania officyalnych gratulacyj, rozporządził, aby na jego koszt odbył się *obiad dla 100 ubogich* w domu SS. Miłosierdzia przy

klasztorze św. Kazimierza, przy którym sam ubogim służyć postanowił. Jakoż tak się też stało. Po krótkiem wytchnieniu przybył osobiście do klasztoru, a powitany ze łzami przez uradowanych i do rozrzewnienia poruszonych ubogich, wysłuchał najprzód serdecznego przemówienia prezesa Tow. św. Wincentego a Paulo, przezacnego kupca lwowskiego p. Ign. Drexlera, poczem sam im do stołu usługiwał i arcypasterskiego udzielił błogosławieństwa. Wizyta ta, składająca najpiękniejsze świadectwo cnotom dost. Hierarchy, wywarła jak najlepsze wrażenie i dotąd jest przedmiotem rozmów i podziwu całej stolicy. — Stąd udał się ks. Arcyb. do pobliskiego *seminaryum chłopców*. Tutaj, również powitany zastósowanem do chwili czułem przemówieniem ks. rektora dra L. Klossa, wysłuchał, w gustownie przybranej sali, gdzie mu urządzono nader piękny tron, śpiewu wychowanków, a pobłogosławiwszy uszczęśliwioną tą wizytą dziatwę, udał się następnie do *seminaryum kleryków*. — Tu znowu na progu powitał Arcypasterza rektor zakładu, ks. kan. Manastyrski, otoczony przełożonymi zakładu i alumnami, a wprowadziwszy dost. Gościa do przybranego w tym celu refektarza, powitał go krótką przemową, w której podziękował za zaszczyt, że seminaryum zaraz w dniu swej intronizacyi odwiedza i wniósł toast na zdrowie J. Exc. ks. Arcybiskupa. W odpowiedzi na to powitanie zaznaczył ks. Arcybiskup, iż seminaryum, jako zakład wychowawczy przyszłych kapłanów, za najważniejszy pomiędzy wszystkiemi jego pieczy powierzonemi instytucyami uważa i dla tego do niego swe kroki skierował. Zapewniwszy zaś przełożonych i alumnów o swej ojcowskiej dla zakładu troskliwości i zachęciwszy ostatnich do pracy usilnej, aby się stali godnymi pracownikami w winnicy Pańskiej, — i pożegnany śpiewem okolicznościowym alumnów, wrócił do swego mieszkania.

Następnie o godz. 1/2 do 4 przybył do domu Arcypasterza kler lwowski i zamiejscowy, aby Mu złożyć życzenia i ofiarować jako pamiątkę ingresu, złoty kielich i srebrne ampułki, ze składek kleru archidyecezyalnego sprawione. W imieniu zebranych przemówił znany daleko ze swej wymowy i talentu kaznodziejskiego ks. wicedziekan Odelgiewicz w pełnych kapłańskiego namaszczenia i zapału słowach. Oddawszy hołd cnotom Arcypasterza i wyraziwszy nadzieję, jaką archidyecezya na Jego rządach pokłada, — ta archidyecezya, którą opromienia blask cnót i nauki takich arcybiskupów, jak Długosz, Odrowąż, Tarło, Tarnowski i Sierakowski — ponowił dla Niego ślub uległości i miłości ze stony kleru, poczem pod wpływem widocznego wzruszenia, jakie się wszystkim obecnym udzieliło, rzekł między innemi: „Spodziewamy się od Ciebie ojcowskiej miłości, opieki praw naszych i Kościoła; spodziewamy się, że przylgniesz do kleru Twego i owieczek i że spełni się modlitwa Pana: *Ut sint unum*. W imię tedy Boga... rozpoczynaj rządy nad nami, panuj nam szczęśliwie — modły nasze będą Ci zawsze towarzyszyć, ale i Ty, ilekroć weźmiesz do rąk ten kielich, i pić z niego będziesz Krew Jezusa przenajświętszą, wspomnij na nas P. Bogu. Żyj w najdłuższe lata, byś mógł kiedyś powiedzieć: *Reposita est mihi corona justitiae...*" Ks. Arcybiskup, wzruszony do głębi tą wykwitną, a zarazem podniosłą przemową, odpowiedział z pokorą, którą na każdym kroku w dniu tym budował obecnych, że „nie panować Mu, ale raczej służyć przystoi". A zapewniwszy, iż staraniem jego będzie być dla kleru ojcem, udzielił zgromadzonym arcypasterskiego błogosławieństwa.

O godzinie 5 popołudniu rozpoczęła się uczta w klasztorze OO. Dominikanów, znanych z staropolskiej gościnności i uprzejmości. W 3 refektarzach przygotowano przyjęcie na 250 osób. W pierwszym zasiedli sami najwyżsi dostojnicy, tak duchowni, jak i świeccy; w drugim i trzecim zasiadł kler świecki i zakonny. *Pierwszy toast* wniósł ks. arcybiskup M. na cześć Ojca św. *Leona XIII* i *Najjaś. Pana*, którzy nam tyle dowodów dają serdecznej życzliwości i opieki. — *Drugi* toast wniósł ks. Arcybiskup M. na cześć pana Namiestnika, który jako reprezentant rządu i rzecznik nasz przed nim przyczynia się najbardziej do dobra i pomyślności kraju naszego. — *Trzeci* toast wniósł również ks. arcybiskup Morawski na cześć jenerała głównodowodzącego księcia Wirtemberskiego. — Z kolei powstał J. E. ks. biskup Dunajewski, i w dłuższej, świetnej przemowie, wniósł toast na cześć nowego Arcybiskupa. Z przemowy tej, przyjętej z ogólnym zapałem, najgłówniejszy przytaczamy ustęp: „Stanowisko każdego Biskupa jest wielkie i ważne. A śmiem powiedzieć, jest ono daleko ważniejsze i trudniejsze tu we Lwowie, gdzie się stykają 2 obrządki, w jednym Kościele katolickim wprawdzie połączone, ale które przez słabość ludzką mogą się czasem rozchodzić między sobą. Lwów wedle zdania niektórych jest geograficznie miejscowością, w której rozdzielają się wody, jest on przedziałem wód na wschodnie i zachodnie wody. Lecz jaki jest ten rozdział? Jeżeli pójdziemy za źródłami tychże wód, to zobaczymy, że tam u gór szczytów jedno jest ich źródło — jeden ich początek. Tak podobnie mamy tu przy tym stole dwóch mężów, których intronizacyę w tych dniach obchodziliśmy. Rozchodzą się i oni powierzchownie na wschód i zachód, ale jeden jest Kościół Boży, jedno źródło i początek prawdy, której są stróżami. Niech między obydwoma panuje ta jedność i zgoda, jaką daje jedno źródło prawdy i jeden początek wód żywota. A jeżeliby przez ludzką ułomność jeszcze i między tymi dwoma mężami mogły powstać różnice, to mamy tu we Lwowie i przy tym tu stole trzeciego męża, który stać się może jakoby ich łącznikiem. Najdostojniejszy ks. arcybiskup Isakowicz, jako przedstawiciel Ormian, jest żywym dowodem, jak można połączyć Wschód i Zachód, jak można połączyć miłość ojczyzny i Kościoła, które są chlubą i ozdobą ormiańskich naszych braci. Ja tedy gość z tej stolicy, niegdyś w Polsce tak sławnej, a dziś ubogiej, z szczerego serca i z prawdziwą radością wnoszę obecnie toast na cześć tego męża, któremu Bóg powierzył tę lwowską arcybiskupią stolicę, męża, który wedle mego przekonania jest najzdolniejszym do objęcia jej rządów, bo wyszedł z tego Lwowa, zrósł się z tą dyecezyą i duchowieństwem, zna jego walki i trudy, zna jego boleści i potrzeby, zna słabości i ułomności i może im zaradzić i sprawować rządy tą dyecezyą ku chwale Bożej, pożytkowi ojczyzny i zbawieniu dusz. Najdostojniejszy ks. arcybiskup Morawski niech żyje!" — *Piąty* toast wniósł ks. arcybiskup M. na cześć Arcybiskupów i biskupów. - *Szósty* toast wniósł ks. arcybiskup Isakowicz na cześć *metrop. kapituły* i *kleru metropolitalnego*. Dalej pił jeszcze ks. arcybiskup Morawski na cześć *miasta Lwowa* w ręce prezydenta miasta. Ostatni wreszcie toast był na cześć OO. Dominikanów, jako gospodarzy.

BIBLIOGRAFIA.

1. Kilka uwag nad dziełem: „Żywot św. Jozafata Kuncewicza".

W nrze 5 *Boni Pastoris* z b. r. str. 78 czytaliśmy recenzyą zacytowanego tu dzieła. Że to praca pełnego znaczenia tak dla nas Polaków, jak i Rusinów, pozwoli zatem szan. Redakcya, że i ja dorzucę do niej uwag moich kilka.

Lat kilkanaście temu wydał francuski uczony benedyktyn O. Guepin dwutomową biografią św. Jozafata. Pracował nad nią sumiennie, zasięgając pomocy uczonych pol-

skich, a między nimi ks. Kalinki, całych lat dziesięć. Po francusku napisana biografia, a do tego obszerna rozmiarem, droga ceną księgarską nie mogła wcisnąć się w szersze koło czytelników polskich — a jednak tyle w niej nagromadzonych mozolnie, ułożonych misternie zdań, poglądów i prawd historycznych w kwestyi obchodzącej dzisiaj jeszcze żywo nas wszystkich, że koniecznością moralną było spolszczyć tę pracę, a choćby kosztem artyzmu ścieśnić jej ramy, aby mniej obszerna i mniej kosztowna dostała się przecie do rąk wielu. Za inicyatywą ks. Kalinki znalazł się ktoś, co tej nie zabawnej, a koniecznej podjął się roboty; sam ks. Kalinka napisał przedmowę, a inny jego towarzysz zakonny opatrzył książkę wstępem o 75 stronicach. Oto geneza polskiej biografii św. Jozafata.

Nie potrzeba wspominać, że najcenniejszą w niej rzeczą „przedmowa“ jest pióra, w historyi tyle zasłużonego. Cechuje ją głęboka znajomość natury i właściwości Cerkwi wschodniej, znajomość polityczno-religijnych stosunków w Polsce Jagiellonów. Pomimo Unii florenckiej, pomimo przywilejów Władysława Warneńczyka, danych duchowieństwu i szlachcie ruskiej, Cerkiew ruska, będąca znaczną cząstką Cerkwi wschodniej, podźwignąć się nie mogła w XV wieku, bo, jak ten ewangeliczny chory przy sadzawce Siloe, wołający: *hominem non habeo*, ludzi nie miała, którzyby ją z upadku podźwignęli. „Cerkiew ruska przez cały wiek XV była katolicką, ale z imienia tylko, trwała w unii, ale o tyle tylko, o ile metropolita kijowski do posłuszeństwa papieżowi się przyznawał. Poza tem nic się nie zmieniło. To też gdy z początkiem XVI wieku na tronie kijowskim zasiadł znowu prawosławny, wszystka Ruś litewska i ruska spokojnie i bez wstrząśnienia powróciła do prawosławia. I w ten sposób dwa wieki wspólnego pożycia Rusi z Polską przeminęły bez pożytku dla Cerkwi. Nie było w Polsce na tem polu robotników, tem mniej mogli się znaleść w innych krajach. Unia *brzeska*, jakkolwiek zrodzona pod najszczęśliwszą konstellacyą na horyzoncie politycznym, byłaby przeminęła jak florencka, bez głębszego śladu w życiu narodu, byłaby pozostała *układem rządowym*, nie wnikając w serca i przekonania ludności, gdyby nie był się znalazł człowiek, który ją przyjął jako artykuł swej wiary, jako zadanie swego życia, który się związał z nią i zespolił, a tak ściśle, że od dzieciństwa jego aż do śmierci nie było w nim nic, nic zgoła, coby się nie odnosiło do tej świętej sprawy. Wiadomo, że *Pociej* zapewnił byt legalny Unii w Rzeczypospolitej, *Rutski* dał jej kształt organiczny, ale *Jozafat* tchnął w nią swą duszę i jak sam był naczyniem wybranem, przysłanym od Boga robotnikiem, tak też stworzył — on pierwszy dopiero, — cały szereg robotników w tej winnicy Pańskiej (str. IV. V). „Wstęp“ pióra zakonnika, który długie lata bawił i pracował na Wschodzie i na stan obecny, nie wiele różny od tego, jaki był w dawniejszych czasach Cerkwi wschodniej własnemi patrzał oczyma, odznacza się nie tylko sumienną znajomością rzeczy, ale wielkim spokojem i przedmiotowością opowiadania. Nie masz jednego słowa niechęci lub pogardy do ludzi i instytucyj, jakkolwiek przeciwnych, lub wrogich sprawie Unii; trzeźwe suche niemal przedstawienie rzeczy, sąd wytrawny bez żółci i jadu. Obszerny ten wstęp, który stanowić może osobną cenną broszurę, zatytułowany: „Kościół unicki w Polsce przed św. Jozafatem“, dzieli się na 10 rozdziałów: I. *Patryarchat carogrodzki i kościoły grecko-słowiańskie*; II. *Ruś i Kościół ruski*; III. *Ruś zalana przez Mongołów*; IV. *Ruś pod panowaniem Polski;* V. *Unia florencka;* VI. *Episkopat ruski w XVI wieku*; VII. *Zakony i duchowieństwo świeckie na Rusi*; VIII. *Swieccy reformatorowie Kościoła ruskiego;* IX. *Unia brzeska oddaje Kościół ruski pod zwierzchnictwo Stolicy ap.* i X. *Książe Ostrogski w walce przeciw Unii.* Jest to sumienny szkic dziejów Cerkwi ruskiej od X—XVI w., t. j. do chwili wystąpienia na widownię Jozafata; jest on zarazem kluczem do zrozumienia życia i czynów tej niezwykłej w dziejach Rusi postaci.

Przystępując do samego dzieła, ma ono zalety benedyktyńskiej pracy O. Guepina i usterki, wynikłe z przerabiania i skracania. W oryginale dzieło to podzielone na dwa tomy, tomy na ośm ksiąg, każda księga na kilka rozdziałów. W streszczeniu podział ten zatrzymano. Zdaniem naszem nie należało się tym rozkładem krępować i opuściwszy podział na księgi, dać na ich miejsce podział na rozdziały, zaznaczywszy w nagłówku każdego dokładną treść tego, co zawiera. Tym sposobem układ książki byłby prostszy, więcej jednolity, unikniętoby tej dysproporcyi ksiąg, że podczas gdy księga 1 i 8 liczą po 55 stronnic, to księga 4 liczy ich ledwo 20. Nie wiem też, czy godzi się nazywać księgą ustęp o kilkunastu str. Gdyby jeszcze obok „Treści“, na końcu książki dodano rzeczowy indeks alfabetyczny, toby już nietylko czytanie, ale i zoryentowanie się w sporej książce wielce zostało ułatwione. Pragnąc jak najwięcej skracać, pominięto wiele prześlicznie wymodelowanych portretów ludzi, wchodzących w grę życia Jozafata, które urozmaicają i zdobią oryginalną pracę O. Guepina. Techniczne te, a mało znaczne braki wynagradza treściwa, umiejętna naracya historyczna i słusznie w „Przedmowie“ twierdzi ks. Kalinka: „opowiadanie jest jasne, proste, dokładne, ...mniemam, że czytelnika nużyć nie będzie“. Nie nuży też i nie nudzi, owszem zajmuje w wysokim stopniu, ale że to nie romans, lecz poważna treścią i formą księga, to czytać ją należy z uwagą, bez pospiechu, owszem dla mnogości nagromadzonych faktów niektóre ustępy dwa razy przeczytać wypadnie, aby uchwycić i spamiętać dobrze wątek rzeczy. Nie uważamy tego za wadę, ale za zaletę książki, zwłaszcza że nie brak jej i na opisach, po mistrzowsku nakreślonych, jak n.p. wizyta Jozafata w Ławrze kijowskiej (str. 163—166), albo ostatnie lata Smotryckiego w Dermaniu (str. 326—330) i wiele innych. Wolelibyśmy jednak, aby pomimo usprawiedliwiającej noty opuszczono ustęp o strachach w monasterze ś. Trójcy, (str. 159), bo nawet z punktu teologicznego rzecz biorąc, naracye te nie zawsze są zgodne z prawdą. Tyle o *artystycznej* stronie książki. — Strona *historyczna*, zawsze i wszędzie starannie opracowana, dochodzi swego kulminacyjnego punktu w księdze IV. Jeżeli gdzie, to tutaj powodowano się przysłowiem: *amicus Plato, magis amica veritas.* Może się mylimy, ale pomimo autorstwa O. Guepina, pomimo przeróbki tłumacza, czuć w całej tej księdze pióro ks. Kalinki. Mniejsza już o ojcowstwo tego ustępu, dosyć, że czytając go, widzi się jak na dłoni brak nie tylko już żarliwości religijnej, ale zgoła zmysłu politycznego po stronie Episkopatu łacińskiego i senatu świeckiego w Polsce, w niezrozumieniu i zaniedbaniu sprawy Unii Cerkwi ruskiej. „Wielcy politycy, którzy popierali Cerkiew, jak Maciejowski, Zamojski, Radziwiłł już wtedy (1620 r.) nie żyli. Jedynym spadkobiercą tej idei chrześcijańskiej, rozkwitłej w Polsce za rządów Batorego, był Lew Sapiecha. Po nim nikt już nie rozumiał ważności politycznej Unii. Zapomniano, że przystępując do Unii, Ruś odrywała się od Moskwy i Carogrodu, a przykuwała się do Polski mocą jedności wiary i wspólnych potrzeb“ (str. 332)... Tak biskupi, jak i Zgromadzenia zakonne (ale nie wszystkie przecie), posiadające włości, nie troszczyli się wcale o to, aby lud prosty przygarnąć i do Unii nakłonić... Sam *Rutski* (metrop. ruski) stwierdza, że jeden tylko biskup wileński, ks. *Eust. Wołłowicz*, troszczył się o sprawy Cerkwi unickiej“, a za to jeden z najgorliwszych biskup Szyszkowski twierdził w swych listach, „że zmiana ta (Unia) była raczej szkodliwą, niż użyteczną.... zdaje się być rzeczą daleko roztropniejszą postąpić sobie,

*

jak ów ojciec rodziny, który dał rosnąć kąkolowi aż do czasu żniwa“ (str. 233) ...Senat, jak był, tak pozostał zamknięty dla duchownego zwierzchnika dziesięciu milionów wiernych (dla metropolity Rutskiego), podczas gdy w nim zasiadali biskupi łacińscy z południowych prowincyj ruskich, mający dyecezye, zaledwie pare tysiące dusz liczące“... (234) i t. d. Twarde słowa, obciążające winą ówczesne społeczeństwo polskie, ale dowodzące zarazem, że skargi ówczesnej i późniejszej prawosławnej Rusi na prześladowanie ze strony polskiego rządu i Unii nie miały rzetelnej podstawy; że równie bezpodstawne są inkryminacye obcych i niektórych naszych pisarzy, jakoby Unia prześladowała u nas prawosławie; działo się wręcz przeciwnie już w XVII wieku. Program tej akcyi przychodzi z Carogrodu... „Bizantyńskie duchowieństwo nie mogło zapomnieć swej nad Rusią przewagi i ubolewało nad utratą metropolii kijowskiej... Każdy nowy patryarcha carogrodzki był koniecznym wrogiem Polski“. Cyryl Lukaris, dawny teolog nadworny księcia Ostrogskiego, „przesiąknięty kalwinizmem“, skoro został patryarchą carogrodzkim 1620 r., „zaraz zajął się sprawami Rusi. Wyprawił posłów do Moskwy, żądając zerwania układów z Polską, rozpisał listy do naczelników prawosławnej Cerkwi ruskiej, doradzając, aby powstali w razie wkroczenia Turków, słowem rozwijał działanie w duchu i myśli Teofana“ (str. 247). Dowodów na to dostarczają relacya posła franc. w Carogrodzie Filipa Harlay de Cesi, ogłoszona w *Monumenta Rusiae* (t. II, str. 411—434) Turgeniewa. W myśl Lukarysa działał i ów Teofan IV, patryarcha jeroz., który wracając z Moskwy, zawadził o Kijów, i pod egidą 1.200 kozaków Konasewicza, przechadzał się swobodnie po całej Rusi, wyświęcił na prawosławnego metropolitę Joba Boreckiego i 6 władyków i tym sposobem dał hiearchiczną podstawę prawosławiu, a żegnając się, zabronił Kozakom pod klątwą nie podnosić nigdy oręża przeciwko Rossyi. Dzięki propagandzie Teofana, na sejmie 1621, prawosławni i protestanci wnieśli sprawę ruską i oświadczyli, że na nic nie pozwolą, póki ta sprawa załatwioną nie zostanie. „Kłótnie te, mówili, są dla nas straszniejsze, niż Turcy“ (str. 249), z którymi wojować wypadło. Metropolita Rutski, i arcyb. połocki Jozafat byli podówczas w Warszawie, „lecz doznali najobojętniejszego przyjęcia od katolików łacińskiego obrządku... wytykano ich jako burzycieli publicznego porządku. Większość biskupów łacińskich była im jawnie nie przyjazną“ (str. 248). Tylko stanowczość króla Zygmunta III uratowała sprawę, odłożono ją na Sejm przyszły. Tymczasem staczano bój zacięty z Turkami pod Chocimem, ale „nie załatwiona sprawa ruska sprzykrzyła się ludziom politycznym... Ogólne było mniemanie, że trzeba ustąpić dysunitom i że inaczej Ukraina, (na której hetmanił Konaszewicz w wiecznej zmowie z Carogrodem i Moskwą) uspokojoną nie będzie. Cerkiew unicka, pozostawiona sobie, bez żadnej obrony spotkała się teraz z dwoma najgroźniejszymi nieprzyjaciółmi, z opinią publiczną źle usposobioną i z racyą stanu, domagającą się ustępstwa“ (str. 262). Domagał się tych ustępstw jedyny mąż stanu obrońca Unii kanclerz Lew Sapiecha i listownie wzywał Jozafata do umiarkowania przez wzgląd na burzącą się Ukrainę. Stało się więc, co było do przewidzenia. Spiskowi Witebszczanie pod wodzą Wołka i Nieszy zabili arcybiskupa Jozafata 12 listop. 1623. „Władze królewskie i łacinnicy dość liczni wówczas patrzyli bezczynnie na to bezprawie“ (str. 287). Wiemy, co się dalej stało; *sanguis martyrum*, *semen christianorum*. Witebszczanie, a za nimi *Połoczanie*, pospieszyli pierwsi z publiczną czcią dla Swiętego, Unia w ciągu lat kilku tak się rozwielmożniła, że nie tylko główny jej antagonista Smotrycki przystąpił do niej, ale była chwila, że antimetrop. Borecki i Ławra peczerska do niej się skłaniała (str. 306 do 330). W dwóch ostatnich księgach opowiedziane treściwie losy Unii za Władysława IV, pośmiertna cześć Jozafata, jego beatyfikacya i kanonizacya. Ze wszech miar ciekawy i wyczerpujący jest ustęp o genezie wojen kozackich 1648 roku (str. 392—395). W początkach swoich były to socyalne wojny, a nie religijne. Ucisk rządców pańskich i żydów dzierżawców nie tylko karczem, ale niekiedy i cerkwi, — to pierwsza przyczyna, a druga: zupełne zaniedbanie religijne ludu. „We wszystkich innych prowincyach Polski ksiądz stanowił łącznik między dworem a szlachtą; na Ukrainie pop jak i wieśniak mogli tylko przeklinać pana i oczekiwać godziny odwetu... Chłop ukraiński nie był niewolnikiem spodlonym. Z zamiłowania i potrzeby był przedewszystkiem żołnierzem, był sąsiadem i wspólnikiem wypraw Zaporożców. Jakże więc było nieroztropnie taki żywioł oddawać na łup tyranii rządców i na wyzyskiwanie żydów niemiłosiernych... Największym zaś błędem, a nawet zbrodnią, było zapomnienie o potrzebach duchownych tej ludności. Było wielu w tym kraju katolików łacińskich z nad Wisły. Nie pomyślano o zaopatrzeniu ich w księży ich obrządku, bo trzebaby było ich wyposażyć i utrzymywać. Był więc zmuszony i łacinnik chodzić do cerkwi prawosławnych, albo nie chodził do żadnych; dzieci wychowywały się w prawosławiu, jak wszyscy chłopi ukraińscy. O szerzeniu Unii w tych stronach (przed rokiem 1648) nie myślano wcale“ (str. 393).

Takich prawd gorzkich, głęboko sięgających w sumienie społeczeństwa ówczesnego, jest w książce tej więcej. Z tego, cośmy o niej powiedzieli, wyrobi sobie czytelnik zdanie o jej rzetelnej wartości. Zyciorys to nie tylko ku pobożnemu zbudowaniu, ale i ku nauce i w tem jego zaleta i zasługa.

Ks. St. Załęski *z Tow. Jez.*

---

2. Oprócz tego dzieła wyszły świeżo z druku:

a) tom V za miesiąc *Maj-Czerwiec* **Biblioteki kaznodziejskiej**, czasopisma poświęconego kaznodziejstwu, wydawanego przez ks. J. Stagraczyńskiego, prob. w Wonieściu. Tom ten zawiera kazania na niedziele i święta od niedzieli V po W. Nocy do urocz. śś. Piotra i Pawła.

b) VI poszyt takiegoż czasopisma: **Der kathol. Kanzelredner**, wychodzącego w Wrocławiu u *Fr. Goerlicha*, pod redakcyą ks. Jul. Hirschbergera. (Kaz od niedz. IV po W. Nocy do urocz. Trójcy przenajśw.).

c) **Co nam po zakonach**, przez Wł. M., w wydaniu II powiększonem. W *Krakowie*, w księgarni dra Wł. Miłkowskiego 1885.

d) **Nowenny do N. Panny Maryi**, zebrał ks. Aleks. Jełowicki. Wydanie II. (*Poznań, w księgarni katolickiej*, ulica Wodna l. 25). Cena egz. 25 ct. Książeczka ta zawiera 5 nowen do 5 głównych świąt N. Maryi P.

e) **Koniec świata**, napisał ks. Wł. Enn. (*Poznań*, nakładem jak pod *d)*. Cena 18 ct. Piękna ta książeczka wylicza i roztrząsa znaki, mające poprzedzić koniec świata; w końcu podaje proroctwa św. Malachiasza, arcyb. irlandzkiego, zmarłego 1148 r., który z góry oznaczył każdego papieża przydomkiem, odnoszącym się albo do miejsca jego urodzenia, albo życia, czynów, cierpień itd.

f) **Seraphischer Wegweiser zum Himmel**. *Ein Lehr-, Gebeth-, und Erbau-ungsbuch für die Terziaren des heiligen Franciscus.* Von P. Fid. Augscheller (Insbruck u Fel. Raucha. Cena zbroszurow. egz. 75 ct.) Wyborny to podręcznik dla niemieckich Tercyarzy. Po wstępie, napisanym z zapałem o godności i znaczeniu Tercyarstwa, zwłaszcza w naszych czasach, zawiera w 3 częściach: *reguły* dla Tercyarzy, *wskazówki* i *rady* do życia Tercyarzy i wreszcie *zbiór* ćwiczeń pobożnych i nabożeństw,

jakie zazwyczaj mają w użyciu Tercyarze. Medytacye, w liczbie 31, które podaje część II, odznaczają się praktycznością i dla każdego stanu są przystępne i pożyteczne.

KORESPONDENCYA.

Stany Zjedn. d. 1 maja b. r.

(Dok.) Od 4 marca zamieszkuje biały pałac w Washingtonie nowy nasz demokratyczny prezydent Stanów Zjedn. Grover Cleveland. Jego mowa inauguracyjna oczarowała nie tylko demokratów, ale i republikanów. Znakomity ten dokument, tak co do treści jako i pięknej formy, pokazuje dobitnie, że nasz nowy prezydent zna doskonale swój naród i kraj, zna obowiązki każdego obywatela, a szczególnie zna dobrze swoje, i czuje całą ważność swego wysokiego posłannictwa. W wymownych słowach zachęca on wolnych obywateli do obywatelskich cnót, kładąc szczególnie nacisk na to, że wielkie republiki wielkiemi tylko stać mogą cnotami. Kładzie wymownie wszystkim na serce uszanowanie praw i konstytucyi, a spełnianie osobistych obowiązków uważa za warunek *sine qua non* pomyślności całej wielkiej ojczyzny. Zaleca przedewszystkiem trzymać się polityki Monroe: „Ameryka dla Amerykanów“. Nie chodzić z polityczną ambicyą w cudze kraje, ale też wszelkie wciskanie obcych w nasze ojczyste sprawy energicznie odpychać. Pokój, handel i rzetelna przyjaźń ze wszystkiemi narodami, zawikłane sojusze z żadnym. Oto polityka Monroa, Washingtona, Jeffersona i nasza“. Potem rozwija plan korzystniejszej finansowości, zajęcia się z ojcowską opieką Indyanami, wykorzenieniem wielożeństwa u Mormonów, które, rujnując stosunki familijne i nadwerężając moralność publ., jest zakałą i hańbą Zjedn. Stanów. Dalej kładzie narodowi za obowiązek zająć się bardziej wychowaniem i ucywilizowaniem Negrów i użycie energicznych środków przeciw importowaniu zakontraktowanych robotników z innych części świata, szczególnie Chińczyków, których uważa za plagę Ameryki. Temi zaś słowy kończy prezydent Cleveland swoją piękną mowę: „Atoli, panowie, nadziei naszych nie pokładajmy tylko w samych usiłowaniach ludzkich, ale w pokorze uznawajmy potęgę i dobroć wszechmocnego Boga, który sam tylko rozstrzyga o losach narodów, a który w każdym czasie w historyi naszej wielkiej ojczyzny objawił znaki swej boskiej prawicy. Wezwijmy więc jego pomocy i błogosławieństwa do prac naszych około dobra ojczyzny“. Zaiste, słowa te pokazują, żeśmy wybrali prezydenta, który wart tej najwyższej godności!

„Związek narodowy polski w Stanach Zjedn. ku niesieniu wzajemnej pomocy“ odbył w tym roku w lutym główny swój zjazd i posiedzenia w La Cross (Wisconsin). Na tymże zjeździe wydano ostry protest przeciw rządowi rossyjskiemu. Powtórzyły go wszystkie niemal gazety amerykańskie. Protest ten wywołał ostatni ukaz carski, zabraniający Polakom nabywania wszelkiej nieruchomości w zabranych prowincyach dawnej Polski, a mający na celu uczynić wkrótce z Polaków nędznych Helotów, bez prawa, mienia i ojczyzny. Na tym zjeździe dał się po pierwszy raz poznać z talentu i wymowy młody Polak, Józef Leszczyński, syn legionisty z węgierskiej wojny, który, lubo urodzony w Ameryce, włada doskonale polskim językiem. Jest ich 4 braci. Ojciec ich już nie żyje, zginął w pożarze w Detroit. Wszyscy bracia trudnią się *en compagnie* kupiectwem w Sand-Beach (Michigan). Wszyscy pięknie i czysto mówią po polsku, gorąco kochają Polskę, są dobrymi katolikami i używają ogólnego poważania.

Niemiecka katolicka prasa, stając w obronie uciemiężonej Polski i prześladowanej w niej religii katolickiej, przepełniona jest co tydzień gromkiemi protestami przeciw ukazowi carskiemu z 21 lutego b. r. i przeciw wywiezieniu na Sybir ks. biskupa Hryniewieckiego, podczas gdy prasa angloamerykańska albo milczy, albo też pali kadzidło na cześć kibitki i knuta. *Volks-Freund* z Buffalo umieścił znakomity artykuł w obronie naszej. Jestto piękna apologia naszych cierpień i prześladowania naszego Kościoła. Za długi to artykuł, aby go choć w streszczeniu Wam posłać. Podam choć tylko jego zakończenie. „Na wszystkie te wyrafinowane barbarzyństwa milczy dziś ta ucywilizowana Europa, która przecież umie wybuchnąć oburzeniem, gdy jakiemu żydkowi w Marokko Turek choć tylko jeden włos wyrwie z jego pejsów“. Natomiast amerykańska prasa angielska nie ma ani jednego słowa współczucia dla biednego, do krwi uciśnionego Polaka, ani jednego słowa oburzenia ni protestu przeciw ciemiężycielom. Despotyzm carski i demokratyczna Ameryka żyją nawet w wielkiej przyjaźni, a ostatnia zapomniała już zasługi polskich bohaterów Kościuszki i Puławskiego, którzy lali krew za wolność Ameryki. Dla biednego polskiego emigranta ma taż prasa kupców i buchalterów tylko słowa pogardy, a nawet oszczerstwa, a dla tego tylko, że biedny Polak nie zamieszkuje pałaców w arystokratycznych częściach miasta, ale że to człowiek moralny, bogaty zwykle w liczną rodzinę, a przytem z małemi potrzebami.

Podobnie się działo w dawniejszych latach i z Niemcami i Irlandczykami, a ciemny duch obskurantyzmu (Knownothing) jeszcze dziś nie wymarł. Ale nadejdzie chwila, że i ci pohańbieni i wyszydzeni staną się panami. I w Europie, w niedalekiej przyszłości, zaświta dla nich jutrzenka wolności. Tyrany drżą ciągle na swych tronach, ich siła na wulkanie — lada chwila lawa zniszczenia tryśnie z łoskotem z pod ziemi. *Gottes Mühlen mahlen langsam*, *aber mahlen schrecklich fein*. (Buffalo Volksfreund).

Z nie małem zadziwieniem, ale z satysfakcyą wyczytałem w mowie parlamentarnej księcia Bismarka, że co tylko emigruje z Europy do Ameryki, emigruje tylko z dobrobytu i rozkoszy. Tego zdania, jeśli się nie mylę, jest także korespondent z Prus Zachodnich do Przeglądu powszechnego w Krakowie (Vide Przegl. powsz. Zeszyt I, stycz. 1885, str. 131). Dziwna rzecz! Ja sam mniemałem, że mnie całkiem inne przyczyny i motywa gnały za ocean szukać pracy i kawałka chleba; a tu nagle dowiaduję się, i to z ust takiego potentata, że i ja opuściłem Kraków i kochaną moją ojczyznę tylko z rozkoszy. A musi to jednak być prawdą, bo to książe Bismark powiedział, a Bismark się nie myli!?...

Niemieckie gazety w Ameryce rozbierały tę wyrocznią bismarkowską *con amore* i z nie małą dozą szczypiącej soli dowcipu i sarkazmu. „Zaiste, pisze Wahrheits-Freund z Cincinnati, musi dotąd źle się powodzić księciu Bismarkowi, że jeszcze mieszka w Berlinie, ale mamy nadzieję, że milionowa kolekta, zebrana *dobrowolnie* z ubogiego narodu na ciężarek dla niego, sprawi, że wkrótce ujrzymy księcia Bismarka między emigrantami w Castel-garden w Nowym Yorku. Tymczasem Ameryka, obawiając się przepełnienia kraju tymi bogaczami, widzi się zmuszoną przeliczać w Castel-Garden kapitały każdego z tych europejskich szczęśliwców, a najbogatszych z tytułem *Paupers*, na swój własny koszt odsyłać nazad na dalsze rozkosze pod błogiemi rządami żelaznego księcia“. Za waszego zaś korespodenta proszę się tam pomodlić, aby nie był kiedyś zmuszonym z amerykańskiej biedy uciekać na krakowskie rozkosze. Zresztą nie chiałbym umierać w Krakowie, bo się obawiam, aby tam kiedyś wdzięczna potomność nie zadekretowała mi postawić pomnika, a choćby tablicy pamiątkowej w kruchcie u św. Andrzeja; nie życzyłbym sobie tego, wolę tu nieznany umierać na tej biednej, ale wolnej amerykańskiej ziemi. Pisało już tu do mnie kilku galicyjskich szczęśliwców, NB. księży, których także rozkosz łechce podróżą za morze, aby im tu wyszukać kawałek chleba lub dać rekomendacyą! Mogę im tylko sub uno odpowiedzieć, że w Ameryce rekomendacya, choćby

od księcia Bismarka, na nic się nie zda, że tu tylko popłaca „self-help“.

Śmierć tak wczesna i niespodziewana ks. Z. Goliana zasmuciła tu całą kolonię polską. Gazety polskie, a nawet i niemieckie, poświęciły mu kilka rzewnych słów wspomnienia. Że w Krakowie zadekretowali aż dwa naraz postawić mu pomniki, ani to nikogo tu nie zbudowało, ani zadziwiło — owszem przypomniało nam prawdziwość słów wielkiego znawcy serc ludzkich nieodżałowanej pamięci księdza biskupa Łętowskiego, który powiedział, że w Polsce w ogole, a w Krakowie w szczególe, człowiek jest, jak zwierzyna, która dopiero dobra, jak już cokolwiek cuchnie. S. p. ks. Z. Golian wystawił sobie za życia *„monumentum aere perennius“* w sercach dobrych katolików. Cześć jego pamięci!

Komitet czeski w Chicago krząta się i sposobi do pielgrzymki do grobów św. Cyryla i Metodego. Zaprosili oni także do współudziału Polaków — komitet polski z ks. Barzyńskim na czele wydał w tym względzie rodzaj odezwy. Wątpię, aby kto z Polaków z Ameryki jechał na tę uroczystość — gdyż tu Polacy biedni, każdy żyje z pracy rąk swoich, a księża nie mogą opuścić na tak długi czas parafii, bo kto ich zastąpi? Aby jednak uczcić tę wielką narodową pamiątkę tu w Ameryce, urządzi W. ks. Leopold Moczygemba solenne nabożeństwo wraz z narodowym meetingiem i poświęceniem obrazu śś. Cyryla i Metodego w Lemont Illinois. Obraz ten większych rozmiarów kończy już W. pan Wojciech Eliasz, artysta malarz w Krakowie. Przysłana nam tu fotografia, zdjęta ze szkicu tegoż obrazu, bardzo się tu wszystkim podobała. Jeżeli obraz nadejdzie spieszniej, damy go wprzód na wystawę sztuk pięknych w Chicago. Na tę uroczystość w Lemont 5 lipca Wasz korrespondent zaproszony jest z kazaniem. O przebiegu całej uroczystości nie omieszkam Wam napisać. A teraz na zakończenie pozwólcie jeszcze małą nowinkę, a jestto także znak czasu.

Prawodawczy senat w Stanie Ohio przyjął wniosek (bill), który upoważnia Towarzystwa asekuracyjne do przyjmowania asekuracyi nie tylko wszelkich nieruchomości, ale nawet wierności buchalterów, kasyerów i innych urzędników. — „What next?“ pyta się katolicki *Wahrheitsfreund* z Cincinnati. Ten bill powinni przedewszystkiem zaprowadzić u siebie Moskale. Ale tam powstałaby znów kwestya, jak zaasekurować samych asekurujących?!

Ks. K. D.

Otrzymaliśmy następujące pismo, które najchętniej zamieszczamy:

W nrze 10 *„Wiad. Katol.“* z d. 19 maja b. r., w artykule *„W sprawie wychodźtwa do Ameryki“*, w przytoczonym własnoręcznym liście *ks. Dąbrowskiego* jest między innemi ustęp tak brzmiący: „W poniedziałek wielkanocny był u mnie ks. Gutowski, który przed chwilą wyszedł od ks. K. i mówił mi, że od niedzieli wielkanocnej gościł u niego jakiś seminarzysta z Krakowa, z drugiego roku teologii, z tamtejszego seminaryum, i że miał papiery z Konsystorza krakowskiego, że się udaje do seminaryum polskiego w Ameryce. Nazwisko jego miało być *G.... ski*“.

Ponieważ cały ten ustęp na błędnych oparty podstawach, proszę przeto uprzejmie Szanowną Redakcyę o umieszczenie następującego sprostowania.

W d. 10 marca b. r. zgłosił się do kancelaryi Konsystorza Ilnego niejaki Stanisław G.... ski, prosząc o *„Litteras dimissoriales“* do Ameryki. Ponieważ nie jest rodem z dyecezyi krakowskiej, takowych nie otrzymał. Z rozmowy okazało się, że był niejaki czas w nowicyacie OO. Karmelitów trzewiczkowych na Piasku, jednak uczniem wydziału teologicznego na uniwersytecie jagiellońskim, nie mając ukończonych studyów gimnazyalnych, nigdy nie był, tem zaś mniej był kiedykolwiek przyjęty w poczet alumnów seminaryum biskupiego. Nie uzyskawszy z konsystorza krakowskiego żądanych *„Litteras dimissoriales“*, w dniu 11 marca b. r. przyniósł świadectwo moralności, wystawione przez ks. Jana Bobka, administratora parafii św. Szczepana w Krakowie, prosząc o legalizacyę tegoż, a legalizacyi podpisu zarządcy parafii każdemu bez wyjątku żądać wolno, jak udzielać takowej jest obowiązkiem każdego konsystorza. Z tego też jedynie tytułu konsystorz krakowski pod dniem 13 marca 1885 r. l. 79 zalegalizował, t. j. *potwierdził własnoręczność podpisu* ks. Jana Bobka, administratora parafii św. Szczepana, a przez to, jak łatwo zrozumieć, nawet nie potwierdził osnowy świadectwa moralności p. Stanisława G.... skiego, którego wcale nie znał. W jaki zaś sposób mógł wspomniony G.... ski mieć *papiery Konsystorza krakowskiego*, na podstawie których ks. Dąbrowski przyszedł do przekonania, że wspomniany G.... ski został przez tutejszy Konsystorz do Ameryki wysłany, jest to zagadką, której ani ja, ani ktokolwiek z członków konsystorza krakowskiego rozwiązać nie potrafi.

W obec tego wyjaśnienia zbytecznem byłoby udawać się do J. E. ks. Biskupa i do Rektora seminaryum krakowskiego z prośbą, by wpłynąć na powstrzymanie tego rodzaju wędrówek do Ameryki, gdyż, dzięki Bogu, żądza przesiedlania się na nową półkulę świata uczniów Wydziału teologicznego, zostających w seminaryum biskupiem, dotąd nie opanowała i można mieć nadzieję, że przy pomocy Bożej i pod ojcowskiemi iście rządy naszego Pasterza i pod przewodnictwem znanego nietylko w dyecezyi krakowskiej dzisiejszego Rektora — ich nie opanuje.

Łącząc wyrazy szczerej życzliwości, pozostaję Szanownego ks. Redaktora oddanym w Chr. sługą.

Kraków, d. 20 maja 1885.

Ks. Wł. Józefczyk,
kanclerz Konsystorza krakowskiego

Kronika.

Ziemie Polskie. Jak się z wiarogodnego źródła dowiadujemy, *arcybiskupem-prymasem gnieźnieńsko-poznańskiego*, po odrzuceniu przez rząd pruski wszystkich dotąd kandydatów Stolicy św., ma zostać Polak, **ks. Antoni Klingenberg**, proton. apost., wik. gen. i officyał dyecezyi chełmińskiej w Prusach zachodnich, sprawujący od kilku lat, w skutek zbyt podeszłego wieku ks. bisk. Marwicza, rządy tej dyecezyi. Ks. Klingenberg, lubo nosi niemieckie nazwisko, jest Polakiem i dobrze włada językiem polskim. Jest atoli już starcem 70-letnim, ur. się bowiem 1814 r. d. 20 maja, święcenia kapłańskie otrzymał 1840 r., a od roku 1869 zasiada w kapitule chełmińskiej. Ma zaś przed innymi możliwymi kandydatami tę wyższość, że tak u Stolicy św. jak i u rządu pruskiego, przez którego na kanonię chełmińską był prezentowany, dobrem cieszy się imieniem i jest dla obydwóch stron *persona grata*... Zobaczymy.

— Najp. ks. biskup H. Kossowski, administrator osieroconej dyecezyi *płockiej*, już od pierwszych dni miesiąca kwietnia rozpoczął wizytę kan. tejże dyecezyi. Wizytował dekanat mławski, przemawiając i Sakramentem Bierzmowania umacniając tysiące wiernych, oraz konsekrując liczne kościoły. Dość powiedzieć, że w ciągu 3 tygodni wizyty kanonicznej 58 razy przemawiał do wiernych, a w razie potrzeby sam słuchał nawet spowiedzi św.

Rzym. Pod datą 21 b. m. wydał Ojciec św. list do kard. wikaryusza Parocchi'ego, **polecający klerowi głębsze studyum nauk** i zapowiadający założenie w seminaryum rzymskiem w najbliższym czasie katedr literatury *greckiej*, *łacińskiej i włoskiej*. Tak to Leon XIII niezmordowanie pra-

cuje nad tem, aby podnosić wśród kleru poziom wykształcenia i szerzyć światło nauk w Kościele.

— W d. 18 maja odbyła się w Watykanie uroczysta dysputa teologiczna. Przewodniczył jej Ojciec św. w sali klementyńskiej, w obecności 13 kardynałów, wielkiej liczby biskupów i prałatów, a mianowicie biskupów irlandzkich, specyalnie zaproszonych na tę uroczystość. Gdy papież usiadł na tronie, arcybiskup Kolosy msgr. Grasselli, jako prefekt nauk w kolegium Propagandy, przeczytał wstępną przemowę, w której wykazał dobitnie troskliwość Ojca św. dla wysokich nauk i wymienił między innemi założenie nowego kolegium ormiańskiego, którego jeden z uczniów miał wziąć udział w dyspucie teologicznej. Potem zaczęła się właściwa dysputa nad kilkoma tezami, wybranemi z 123 programowych, zawierających główne tezy z teologii *dogmatycznej i moralnej*. Dysputa ta prowadzona była przez msgra Franciszka Satolli'ego, profesora teologii dogmatycznej w kolegium Propagandy w formie scholastycznej za pomocą zarzutów i odpowiedzi. Zarzuty stawiał msgr. Sepiacci, biskup Callinico, msgr. Lorenzelli, rektor kolegium czeskiego i msgr. O. Callaghan, biskup tytularny Lambezu i koadjutor Cork. Zarzuty rozwiązywali jasno i trafnie alumni, t.j. Dymitr Rad ze Siedmiogrodu, uczeń kollegium grecko-ruskiego; Grzegorz Terzibasci z Ancyry, uczeń kollegium ormiańskiego i Edward O'Collnghan z kollegium irlandzkiego. Posiedzenie trwało przeszło cztery godziny. W dowód swego zadowolenia z wyniku nauk, wykładanych w kollegiach rzymskich, Ojciec św. darował każdemu z trzech uczniów, biorących udział w dyspucie po dwa medale, jeden złoty, drugi srebrny w pięknych i nader kosztownych puzderkach.

Galicya. W d. 16 b. m. zmarł w Gorycyi, gdzie na kuracyi przebywał, ks. Julian Feliński, brat najp. ks. arcyb. S. Felińskiego, kapłan znany z nauki i świątobliwości życia. Ś. p. ks. Julian urodził się około r. 1826. Ojcem jego był Alojzy Feliński, znany w literaturze naszej pisarz i pedagog. Jemu gramatyka polska zawdzięcza jednę z głównych zmian, dokonaną w ostatnich czasach w pisowni naszej przez wprowadzenie spółgłoski *j*. Matką jego była Ewa Felińska, której imię jest także zapisane w literaturze, szczególniej dla jej pamiętników wygnania. Po śmierci ojca, po wygnaniu matki, wychowaniem młodzieńca opiekował się przezacny dom Poniatowskich (państwa Daryuszów). Nauki skończył na uniwersytecie kijowskim, uczęszczając na wydział nauk ścisłych, i był biegłym matematykiem; w ogólności był to umysł bystry, rozum jasny i krytyczny. Przed r. 1860 przybył do Rzymu z zamiarem poświęcenia się służbie Bożej. Teologią odbył w kollegium Rzymskiem, a po 4 latach nie tylko stopień doktora teologii przyłączył do dawnych swoich z innego wydziału stopni akademickich; ale jako jeden z najbieglejszych nowych doktorów odbył akt publicznej obrony tez teologicznych przez kilka godzin w obecności kardynałów, prałatów, profesorów i co najbieglejszych Teologów rzymskich. W tym samym czasie, śród znanych okoliczności, brat jego Szczęsny został arcybiskupem warszawskim (1862 r.). W skutek tego Julian nie był święcony na kapłana w Rzymie, ale wezwany przez brata, z rąk jego otrzymał święcenia, i zajął katedrę teologii dogmatycznej w Akademii duchownej warszawskiej. Posada ta jakby stworzona była dla niego. Lecz brakło mu tylko zdrowia. Trudy wykładów publicznych, a szczególniej klimat północny mocno rozjątrzyły chorobę; a kiedy przytem brat arcybiskup został wywieziony, nic mu nie pozostawało, jak czemprędzej schronić się do Rzymu. Tu wstąpił do zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, odbył nowicyat i złożył śluby zakonne. W Zgromadzeniu był najprzód, jako wice-rektor Kollegium polskiego, pomocnikiem O. Semenenki, rektora tegoż. Kiedy ten ostatni po śmierci O. Kajsiewicza w r. 1873, został powtórnie przełożonym głównym Zgromadzenia, ks. Julian został jego assystentem generalnym. W tym urzędzie trwał do r. 1880. W skutek nieporozumień, zaszłych w tym roku, ks. Julian usunął się r. 1881 ze Zgromadzenia, chociaż pozostawał z niem w stosunkach przyjaźni i miłości do końca życia. Wzmagająca się słabość piersi zmuszała go corocznie udawać się do południowych krajów, szczególniej do Sycylii. Tego roku zatrzymał się na zimę w Gorycyi, gdzie też zasnął w Panu. Ś. p. ks. Julian dał się poznać i na polu pisarskiem; ostatnia jego praca była drukowaną w *Przeglądzie lwowskim*. *R. i. p.*

Francya. Zmarły w dniu 23 b. m. poeta francuski Wiktor Hugo, który iskrami swego geniuszu olśniewał przez długie lata Francyą, i który bez wątpienia posiadał wszelkie warunki zostania mężem wielkim, zakończył życie nie dobrze. Za młodu wierzący katolik, przywiązany syn Kościoła, skończył na deizmie, i jako taki odrzucił pomoc i pociechę religii, jaką mu w godzinie śmierci przynieść chcieli arcybiskup paryski Guibert i biskup z Angers msgr Freppel. W testamencie rozporządził, aby 50.000 fr. rozdano między ubogich, a zaniechano wszelkich nabożeństw po kościołach i modłów kapłanów jakiegokolwiek wyznania za swoją duszę.

Turcya Z niemałą dowiadujemy się radością, że Kościół św. unicki w Turcyi nową otrzymał podporę i rzecznika. W ostatnim bowiem czasie zamianował J. S. Leon XIII ks. Aug. Bonetti, przełożonego OO. Missyonarzy ś. Wincentego a Paulo w Salonice, spełniającego zarazem obowiązki proboszcza nad tamtejszymi katolikami *ob. łać.*, *biskupem tytularnym* tamże. Czcig. Nominat, rodem Włoch, jest zdolnym i wielce gorliwym kapłanem, pracującym od lat wielu nad nawróceniem macedońskich Bułgarów. Pracę jego apostolską ułatwia mu dokładna znajomość języków wschodnich (jak *tureckiego*, *greckiego* i *bułgarskiego*), oraz *francuskiego* i *włoskiego*, w których miewa kazania. Ojciec św., oceniając te jego zasługi, oraz chcąc dać Bułgarom silnego opiekuna przed rządem tureckim i przed intrygami nienawistnych sprawie Kościoła katol. greckiego patryarchy i biskupów schizmatyckich okolicznych, wyniósł go do tej godności. W samej Salonice mieszka 1 metropolita schizmatycki, a w niedalekiej *Janidze* 1 biskup schizmatycki. Przed kilku laty ks. Bonetti, z polecenia św. Propagandy objechał całą Bułgaryę i złożył z tej podróży sprawozdanie Stolicy św. o stanie Unii tamże.

Sprawozdania Towarzystw kapłańskich:

a) w lwowskiej archidyecezyi.

Najbliższa missya odbędzie się w *Baworowie* (koło Tarnopola) *od 21—29 czerwca b. r.*

Do kasy naszej nadesłali p. t. księża zł.: przew. infuł. Mosing 20, Pawłowski za r. z. i b. 10, Odelgiewicz 5, Głowiński 4, a od parafian 5.60, składka z Pistynia 1.30, p. Paduch 2.50, Rajski 2, pani M. Smoleńska 5, dz. Wesołowski 10, dz. Jachimowski 5, Bauch 10, dz. Korczyński 5, Maryański 4, dr. Semenetz 20, dz. Kuryś 5, Szypek 4, Jaskółka 8, Szafrański 6 od siebie, a 6 zł. od parafian, dz. Stańkowski 5, hr. Ant. Miączyński 10, składka z Podhajec 4.50, Sigmund 4, kan. Stańkowski 25, Weber 5, Zoles 4, prał. Kaczorowski 5, Minczakiewicz 4, panna Adela Kanicka 1.20, Jahner 8, panna Paduch za r. 1884 3 zł. 40 ct., Jwanicki 5, Teof. Peltz 5, i ks. Ant. Jasiński 10 zł.

b) w dyecezyi przemyskiej.

Od 6—14 czerwca b. r. odbędzie się w **Jarosławiu** 8-dniowa *missya* pod kierunkiem OO. Jezuitów i *konferencye rekollekcyjne* pod przewodnictwem O. St. Załęskiego S. J. kosztem ks. prob. T. Olexińskiego, na którą okoliczni Bracia łaskawie przybyć zechcą do pomocy w słuchaniu spowiedzi.

Zmarłych członków bractwa ś. p. księży *A. Wolframa, L. Textorisa, J. Cieleckiego, J. Cieślińskiego, J. Wolańskiego* i *J. Jakubowskiego* polecamy pobożnym modłom szan. Konfratrów.

Za r. b. złożyli wkładkę p. t. księża: kanclerz Białogłowski 5 zł., i drd. J. Milczanowski 2 zł. — *z dekanatu krośnieńskiego*: p. t. księża zł.: dz. Piekosiński 3, Wodziński 3, Szałaj 3, Jastrzębski 3, Gliwa 3, Ziemba 2, Trojnar 2, Borczyk 2, Foryś 2, Mazurek 2 zł. i Sarna 2 zł.

Ks. Jan Puzyna, rektor. *Ks. J. Federkiewicz*, sekretarz

Decyzye i dekreta św. Kongregacyj.

Św. Kongr. Odpustów na pytanie: *Utrum toties in die lucrifieri valeant indulgentiae, exercitio Viae crucis annexae, quoties illud iteratur* — dała we wrześniu 1883 r. następującą odpowiedź:

Ex documentis **non constat** *Indulgentias, pro pio exercitio Viae crucis concessas, toties lucrifieri, quoties praefatum pium exercitium iteratur.* (*Acta s. Sedis* — fasc. CXCIII, vol. 17. A. Card. *Bilio*. Franc. della *Volpe*, secr.

Archidyecezya lwowska.

Ks. Ant. Krolicki z powodu słabości zdrowia zrzezygnował z beneficyum w Niżniowie.

Dyecezya przemyska.

Kan. inst. otrzymali: ks. J. Falarz na Nowe-miasto i ks. Gab. Sałustowicz na Humniska.

Przeniesieni: ks. Stan. Hański z Błażowej do Sanoka, i ks. Józef Antosz z Humnisk do Tuligłów (ad Komarno).

Prezentę na prob. w Bukowsku otrzymał ks. Jan Stoch, tamtejszy admin.

Usum R. et M. otrzymali: ks. Hen. Biega, prof. religii przy przemyskiem semin. żeńskiem i ks. And. Gonet, prob. w Nowosielcach, zaś *Exp. can.* ks. R. Hanczakowski, prob. z Majdanu i ks. Józef Witkowski, prob. z Czudca.

Zmarł: d. 6 maja r. b. ks. Jan Cieśliński, prob. w Szymbarku, u. 1839, o. 1878, ben. od r. 1884 i d. 21 b. m. w Bieczu O. Kazimierz Nowiński, z zak. OO. Reformatów, ur. w r. 1826, ord. 1853.

Dyecezya krakowska.

Zmarł: w Kętach O. Daniel Ogorzałek, z zak. OO. Reformatów, ur. w Cieniawie, w parafii Mystków (dyec. tarn.) 1849 r, ord. 1876 r.

Sprostowanie. W II części artykułu: *Archidyecezya mochylewska* (nr 5 *Bon. Past.* z b. r. str. 74, szp. II. w. 37) w skutek mylnego połączenia dwóch dekanatów, t. j. *słuckiego* i *nowogrodzkiego*, w jeden, zaszła pomyłka. Powinno tak być: 28 dekanatem jest dekanat słucki, liczący 29.208 dusz i 7 kapłanów, a następnym dekanatem jest dekanat nowogrodzki. Ten ostatni liczy 7 kościołów i 7 kapłanów z 22.781 dusz. Przy tej sposobności podajemy nazwiska parafij tego ostatniego obszernego, a u nas zupełnie nieznanego dekanatu. W skład jego wchodzą parafie Nowogród, mający kościół pod tyt. ś. Michała, zbudowany r. 1625 przez koniuszego Chrystofora Chodkiewicza, oraz 7 kaplic i 1 filię; Wsielub, kość. zbudowany 1642 r.; Kroszyn, kość. p. t. Bożego Ciała drewniany, zbudowany 1818 r.; Darów kość. zbudowany 1841 r.; Woroncza, koś. zbudował 1781 r. kasztelan Niesiołowski; Połoneczka, kośc. zbud. 1751 r. przez. bisk. suf. Załkowskiego i wreszcie parafia Nowamysz, mająca kośc. zbudowany 1821 r.

Od Administracyi.

Upraszamy uprzejmie szan. Współbraci o nadesłanie zaległej prenumeraty.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stanisława Baylego.